

# Aleksander Brückner

---

## Z Teki Bibliograficznej. VIII. Klonowic współautorem "Akcji" przeciw Jezuitom. IX. Kto jest autorem "Napomnienia polskiego ku zgodzie" z r. 1545

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 3/1/4, 403-414

---

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



## NOTATKI.

### Z Teki Bibliograficznej.

#### VII.

#### Klonowicz współautorem „Akcji“ (przeciw Jezuitom).

W roku 1590. a w następnym powtórnie, wypuścił nieznanym nam autor drobną, lecz jadowitą strzałkę przeciw Jezuitom, przybraawszy maskarę katolika i »rycerza« polskiego. Właśnie z Polski, gdzie Zakon najgłębsze zapuścił korzenie i najlepsze zostawił wspomnienie, wyfrunęły w świat najjadliwsze przeciw niemu pamflety i owa »Equitis Poloni in Jesuitas actio prima« (drugiej nigdy nie było) i »Consilium de recuperanda pace« i »Monita privata«. Nas obchodzi tu tylko pierwsza rzecz, i to tylko pod względem autorstwa, przypisywanego różnym. Pisano o tem już nieraz, ostatni dyrektor Estreicher w Bibliografii XVI. w. str. 81 i 82 i dr. St. Zdziarski »Klonowicz (sic!) i pamflet przeciw Jezuitom« (Bibl. Warsz. 1900, II., 337—354, i w »Szkicach Literackich« 1903) — ale rozumowanie autora nie ściśle i najważniejszych dokumentów on wcale nie uwzględnił. Więc podejmuję tę rzecz na nowo.

Z dyaryusza Jezuita Wielewickiego, wyzyskanego najpierw przez właściciela, Muczковского, pochodzi świadectwo co do autorstwa Klonowiczowego a wiemy przecież, z jaką dokładnością o. Wielewicki właśnie stronę literacką uprawiał, ile to nam np. anonimów i pseudonimów podkrywał. Jeśli on twierdzi, że pomawiano o au-

torstwo »Akcyi« najpierw nauczycieli lewartowskich, kacerzy, potem zaś przekonano Jezuitów, że autorem jej był Klonowic, toż musi być prawdą. Cóż bowiem oznacza ta zmiana autorów?

Póki za autorów »Akcyi« uchodzili jawni heretycy, mogli się Jezuici napaścią ich tylko chlubić i szczyścić: jeżeli przed tymi samymi kacerzami ani bóstwo Jezusowe nie uszło, czegoż innego prócz niecej napaści mogło się i towarzystwo Jezusowe od nich spodziewać? »Akcyą«, jako pamflet heretycki, przynosiła Jezuitom zaszczyt. Więc skoro nauczyciela lewartowskiego o nią posądzono i, jak zobaczymy, poturbowano, należało dać pokój dalszym poszukiwaniom za autorem. I rzeczywiście wszyscy stający w obronie Jezuitów, już nie z kułakiem, lecz z piórem w ręku, a więc Reszka, Szyszkowski czy Lans, traktowali autora »Akcyi« nie jako katolika — za jakiego się wydawał — lecz ledwie jako chrześcijanina. Że na tem należało poprzestać, radził najprostszy rozum.

Całkiem inaczej, o wiele niekorzystniej dla Jezuitów, przedstawiała się ta sama sprawa, jeżeli autorem »Akcyi« okazał się prawowierny, bogobożny katolik; to już nie złość ani ślepa nienawiść heretycka, to głęboko dotknięte sumienie katolickie, zaniepokojone wołało przeciw Zakonowi; skarg i wyrzutów tego katolika należałoby w głębokiej pokorze wysłuchać, obliczyć się z własnym sumieniem i starać się oczyścić. »Akcyą« jako dzieło katolika, to już nie zaszczyt dla Jezuitów, nie zasługa na polu walki, ale bolesne pchnięcie z tyłu, od swoich zadane, rana głęboka, nieuleczona. Więc jeżeli się sami Jezuici po latach przyznali, że »Akcyę« katolik napisał, to musieli mieć powód rozstrzygający — prawdę za sobą, to więc Klonowic musiał »Akcyę« napisać. Ależ i Jezuici ludzie, pomylić się mogli; mógłby i ich w błąd wprowadzić ktoś niechętny Klonowicowi.

Był zaś jeden człowiek na świecie, który najlepiej wiedział czy mistrz lewartowski t. j. czy Wojciech Kaliszczyk napisał »Akcyę« czy nie? Był nim Marcin Czechowic, współwyznawca Kaliszczyka, w ściślejszej z nim komitywie zostający, najzjadliwszy wróg Jezuitów, z Kaliszczykiem o miedzę sąsiadujący. Wydał on był przy samym końcu 1590. dziełko pod tytułem »Wujek« i zwrócił się z niem do Jezuitów samych; rzadkie to dziełko; korzystałem z egzemplarza Z. hr. Czarneckiego. Prawdę zaś mógł Czechowic śmiało o »Akcyi« i Kaliszczykowi napisać. boć to, co on sam tu napisał, z pełnem nazwiskiem swoim, on mieszczanin, dzwonniczek zbąszyński, bez pleców i poparcia (nawet w własnym zborze liczył zbyt wiele niechętnych, cóż dopiero poza zborem) — było niemal gorsze niż cała »Akcyą«: boć nie tylko Jezuitom do żywego dopieknął, ale najkonsekwentniej, najlogiczniej, z nadzwyczajną jasnością przeciw bóstwu Chrystusowemu argumentował. Święteż to były czasy, kiedy Zborowskich jeszcze ścinano a »ateuszów« nie tykano; niestety zbyt rychło one się odmieniły! Więc mógł ten, co takie rzeczy, po polsku, bez najmniejszej obawy w świat puszczał, i o »Akcyi« i o Kaliszczykowi całą prawdę powie-

dzieć — cóżby mu zrobili? nie obawiał się Arjanin jeszcze Jezuitów, nie był wywołańcem; Kaliszczyk, siedzący w Lewartowie za plecami bardzo wpływowego i bardzo lubianego, p. Kazimierskiego, kpił najspokojniej z wszystkich gróźb; z cytowania przed trybunał (przecież trybunał nie rozstrzygał żadnych spraw o arjanizm) śmiał się chyba, wydał też natychmiast po raz drugi »Akcyę« i dopiero dosolił Jezuitom wierszykiem wstępnym, zabójczym paszkwilem i wydał pod własnym już imieniem (nie odszukane dotąd) »Speculum Jesuitarum« i nic mu się złego nie stało. Przytoczę otóż parę wierszów z »Wujka« Czechowicowego; Czechowic nie miał wcale za sobą p. Kazimierskiego, właściciela Lewartowa, a mimo to pisał na Jezuitów rzeczy, jakich i w »Akcyi« niema; jedna z tych wzmianek i dla historii teatru szkolnego nie zbyteczna. »Wyście, prawi on o Jezuitach, całą waszą regułę na nic innem nie zasadzili, tylko na szkolnych pogańskich filozofów naukach, na grammatyce, na wydwornej muzyce, na dyalektyce a podobno więcej na sofistyce. »na częstych, bucznych wystawach, kosztownych komedyach i tragediach, którymi więcej młodź psuiecie niż naprawiaćie y czas im marnie tracićie a tego potym bićiem niepobożnym aż do zamordowania małych dziatek powetować chciecie, bo tak tuszę, iż wiećie, co się tam w Lublinie stało«. Więc zarzuca im Czechowic mordowanie dziatek; posądza ich dalej, że zabijają wyznawców wiary, np. Paleologa Jakuba (znanego arjanina, polemizującego z Budnym i t. d.). Wujek wymienił był Paleologa i jego nawrócenie do wiary świętej i z tego go bardzo zalecał a Czechowic rzuca mu w oczy wyzwanie: pokażcież mi tego Paleologa i jak on też życie zakończył, »podobno iakie było gwałtowne y zdradzieckie go do tego nawrocenia abo raczey odwrocenia przynucenie. tak też pewnie y tyrańskie dokończenie, po Moskiewsku tam żydą krzczono, iako ludzie powiedaią«, stawcie więc świadków, ale tak »żeby cygan dziećmi swymi nie świadczył«. O tonie całego pisma świadczą jeszcze np. takie kwiatki stylowe: transsubstancjację nazywa »przewierżaniem piezonego klajstrzyku«; o sobie, że nie był nigdy mszarzem, »bo z łaski pana Boga moiego Antychristsowska ręka (!!) na mnie nie powstała oprócz krztu iako zowią dziećinnego« i t. d. i t. d. Więc takie jawne bluźnierstwa wypisywał najspokojniej Czechowic, którego nikt, nawet p. Kazimierski, nie bronił i nic a nic się nie bał. Dalsza polemika, np. owe »Rycerstwo Jezuitów«, dowodzące że oni są »Suitami«, potwierdza to samo t. j. że nie obawiał się jeszcze żaden »heretyk« Jezuitów i pisał i drukował, co mu się żywnie podobało.

Po takim ekskursie na temat wolności słowa i druku w Polsce XVI wieku przypatrzmyż się, co też Czechowic o Kaliszczyku i o »Akcyi« powie. Na karcie A 3 (odwrot) i A 4 czytamy — umyślnie cały ustęp przytaczam — zwrot do Jezuitów, którym »Wujek« z 26. grudnia 1590. roku z Lublina przypisany został (przedemną korzystał, ile wiem, jedyny profesor N. Lubowicz,

znany autor dziejów reformacji w Polsce, z tego ustępu; przytacza go w skróceniu w szkicu p. t. Lublinskije wolnodumcy XVI wieku, Warszawa 1902, str. 21).

»Ani się też tak zemną obchodźcie, iako się vestrae societatis Lubelscy studenci pod terażniejszym Trybunałem z Rektorem szkoły Lewartowskiej obeszi, na gospody go armata manu nachodząc, z woźnym szukając, aby mu rok na Trybunał dali, y pogroski nie lada iakie czynili y Trybunałisti niepokoili, że też z Kolegium z poszrodku siebie do wászych bracišzkow posyłali. A burdy tey namniey nie Christyáńskiey, nierzkac ludzi tych, ktorzy sobie nad insze świątobliwość z imienia Jezusowego więtszą przyczynią: ta była przyczyna, że się domniemali, że by on Actionem primam Equitis Poloni przeciw wam pisać miał. Czego niedowiedli y nie wiem by prawdziwie dowieść mogli. Aby też dobrze doszedszy tego dowiedli, azasz to jednak przystało, na pismo tak odpisować? a nie raczej pisaniem o sobie iako niesłusznie obwinieni zwykli czynić, niesłusznego obwinienia swego y nienawiści, gdyby ona Bogu wiadoma była, sprawę w duchu óchym uczynić. A tym samym niesłuszne y niesprawiedliwe (iesliby tak było) podniesienie Adwersarzą przeciw wam piora swego pokazać, gdyżby to y iego więcej zawstydać a wam lepsze u bacznych ludzi mniemanie ziednać było mogło, niżli się pokazało; boć się wždy tak oycom iako y bracišzkom wászym lubelskim godziło było, w tey mierze ludzi świata tego bacznych postępku użyć y tak też to z sobą rozważyć, żeby to y wam samym niemiło było, gdyby też który Luteran ábo Kálwinista także nászedł X. Wuyká ábo ktorego inszego z wászych nieprzystoynie iako wspominaiącego ich ábo ktorego z wczniow ich w písaniu swoim... A gdy się pismo na pismo, y to decorum y wczciwości wczciwym przystoyney przystrzegaiąc, bez iádowitości, którą po sobie drudzy pokazáli, wyda, a który taki będzie, coby to ganieć się ważył?...«

Bardzo dyplomatycznie przeczy więc Czechowic autorstwu Wojciechowemu; sam tekst »Akcji« najwyraźniej dowodził, że »Akcję« arjanin napisał. Arjanina zdradził bowiem ustęp, najzbędniejszy zresztą, o dysputacy lubelskiej z 18 i 19 listopada 1586 roku — »Akcyą« mówi mniej dokładnie o tej przeszłorocznej dysputacy; i w drugim jej wydaniu termin ten pozostawiono niezmiennym — widocznie »Akcyą« już 1587. roku powstała, po świeżych pismach Possewina z 1586 roku. ale dwa lata z wydrukowaniem zwleczono; wtedy to bowiem Arjanów poturbowano, szczególnie Niemojewskiego: o tę samą dysputę i o ten sam gwałt skarżył się przecież i Czechowic w »Wujku«. np. że tam »y z zwycięstwá się chlubiono, chociaż go w iednym punkcie (!) nie otrzymano«.

Dla tej jednej wzmianki niemógł być autorem »Akcji« nikt inny, tylko Arjanin; szkołarstwa zaś dowodziła sama chryja, retoryczna aż do przesady, wzorowana po części jakby na »Monumentum«

Ostroroga, protestantom polskim dobrze znanem — przynajmniej na wstępie; klasycyzmem przesiąknięta, na coby się ani Czechowie ani Niemojewski ani inni Arjani łatwo nie zdobyli — prócz Kaliszczyka, bakałarza, znającego autorów łacińskich z urzędu.

Więc nie mylili się wcale studenci jezuitcy, nachodząc gospody Kaliszczyka, gdy do Lublina zawitał; niechybnie Kaliszczyk był autorem »Akcyi« a jeżeli się Czechowie tego dyplomatycznie wypierał, to czynił to dlatego, że Kaliszczyk pod obcą podszył się maskarę (możnaż było szydzić porządnie z takiego »equesa« z pod ciemnej gwiazdy) i dlatego jeszcze — że Kaliszczyk nie był jedynym autorem »Akcyi«, że podniety, materyałów i myśli dostarczył mu — Klonowic.

Do »Akcyi« przykładał ręk katolik, mieszczanin, nieprzychylny, jak i inni mieszczanie wtenczas, nowemu zakonowi, wybijającemu się rychło coraz wyżej, zasłaniającemu sobą dawne zakony i szkoły, bratającemu się z panami, polityką i światem, niezwyktemu, odskakującemu od trybów dawnych, od mnichów katolickich. Znachodzili przecie Jezuitci między samem duchowieństwem niezycziwych. Od mieszczanina katolika weszły w »Akcyę« wzmianki o lekarzu krakowskim Zawadzkim i jego ubolewaniu, że Jezuitów dawno już nie wyswiecono; o kaznodziejach katolickich, Łukaszu (dominikanie, znanym z Orzechowskiego) i Leopolicie, o których Kaliszczyk pewnie nic nie słyszał ani się nimi zajmował; fantastyczne Jezuitów porównanie z Krzyżakami i czem się ci dla Polski stali a Jezuitci stać się grożą; skargi na ich tryb wcale nie zakonniczy.

Jezuitów zaczepiać, nie mieli sami Arjani szczególniejszego powodu — gdybyż to uczynił kalwin lub luteranin, którym Jezuitci rokrocznie najważniejsze podpory wiary odmawiali! nie nad małą garstką mieszczańską Arjanów (szlachty było tam niewiele, nic znakomitszego) święcili Jezuitci walne tryumfy; Arjanom, zniechęconym tak od katolików jak od różnowierców, Jezuitci straszni nie byli. Również jednak nie mieli Arjani powodów ich oszczędzać, nie przykładać się do walki, którą kto inny przeciw nim wzniesił. więc chętnie podjął się Kaliszczyk ulepiania całej »Akcyi«, skoro go w Lublinie Klonowic do tego wezwał.

Związki Klonowica z protestantami i z szkołą lewartowską są pewne i liczne. Miałem w ręku dwa dzieła Klonowicowe, poświęcone własnoręcznie przez Klonowica — rektorowi lewartowskiemu (Philtron, z r. 1582. i Roxolania 1584. 18 maja posłana Samuelowi Wolfowi, poetae laureato, Ślązakowi, rektorowi lewartowskiemu przed Kaliszczykiem — oba egzemplarze są dziś w Gdańsku). Wszystkie dawniejsze dzieła Klonowic poświęcał najzaciętszym protestantom, Gorajskim (Adamowi!), Firlejom, Czernym, Gostomskiemu najzawziętszemu kalwinowi, sama »Victoria deorum«, gdy Batorego nie stało, protestantom poświęcona. Książki swe drukował Klonowic w arjańskich drukarniach, u Rodeckiego (Victoria deorum i inne) i u Sternackiego w Rakowie, nie w Krakowie jak w Bibli-

grafii wydrukowano Święteż to czasy, dziwili się też ich tolerancji np. Włosi), kiedy tensam autor i na łaskę arcybiskupa i opata i na życzliwość magnatów protestanckich liczyć mógł z powodzeniem. Zważmyż jeszcze, jakież najgłówniejszy zarzut, podnoszony w »Akcji«, mimo jej krótkości, coraz, aż do obrzydzenia, przeciw Jezuitom? oto zachłanność ich, nabywanie dóbr. wyzwanie z nich płaczących wdów i sierot, zabieranie nawet kosztownych sprzętów i kubków i t. d.; trzykrotnie wraca do tego autor »Akcji«. Arjanina to ani grzało ani ziębiło, nie jegoż to było, ale katolikowi mogło to być markotno, a w »Victoria« Deorum najwięcej Klonowic się gniewał o tę samą zachłanność!

Klonowic, mieszczanin katolicki, łaski duchowieństwa, Solikowskiego, Wereszczyńskiego i innych poszukujący, nie mógł ani myśleć o własnem wydaniu podobnego przeciw Jezuitom pisma, ale Lubelczyk zwąchał się z Lewartowczykiem, jemu myśl »Akcji« podsunął, materiału dostarczył, jego nabechtał. Lewartowczyk, choćby dla zemsty za dysputację lubelską (a późniejszą Lewartowską z Radzymińskim) pobiegł na to jak muchy na miód, dodał ze swego, co mu się podobało i obramował wszystko po szkolarsku. Tak wyobrażam sobie powstanie »Akcji«. I ci mają słuszność, którzy ją Kaliszczycowi przyznają: i ci nie błędzą, co Klonowica o nią posądżają. Dowodów nie mam żadnych; mnie wystarcza, że i Kaliszczyka o »Akcję« poturbowano i o Klonowicu legendę uformowano. jakoby on na łasce szpitalnej, Jezuickiej, niby za karę dla owego ciężkiego występku, umierał. Legendę wymyślono dopiero, gdy udział Klonowiców w owej »Akcji« się wykrył — kto i jak to uczynił, nie wiemy, może i tu się zięciowi od teściowej dostało. W »Akcję« wplątały się nici katolickie niezawodnie, nie stoi ona wątkiem arjańskim, nie jest ona wymysłem Kaliszczyka samego; skoro społeczeństwo Lublinianie Klonowica o nią pomawiali a związki jego i z Arjanami i z Lewartowem i z innymi protestantami są jawne, skoro główna myśl przewodnia »Akcji« powtarza się i w »Victoria deorum«, nic nam nie przeszkadza, przyłączyć się do opinii społecznej i w Klonowicu, nie autora — tym zostanie zawsze Kaliszczyk — lecz inicjatora i niby współautora »Akcji« uznać! I wilk syty i koza cała.

Nie rozwodzilibyśmy się wcale nad rzeczą w gruncie strasznie marną, czy tam jedna czy dwie pary rąk do szczodrego Jezuitów obramowania się przyłożyły, ale szczegół ten dla Klonowica, bardzo tchórzliwego (wiemyż przecie, jak się z »lwią skórą« w »Worku Judaszowym« wywinął), jest nadzwyczaj charakterystyczny a w dotychczasowych o nim pracach nadto mało uwzględniony. Katolicyzm jego nie wytrzymuje próby; frazesy w »Worku« nie dowodzą niczego — dokąd jego związki i skłonności dawniej ciążyły, widzimy na pewnych, niezbitych wskazówkach (dedykacjach i t. d.); udział w »Akcji«, acz nie dowiedziony ściśle, ale bardzo prawdopodobny, przystaje w sam raz do twarzy tego, co z drukarzami arjańskimi i rektorami lewartowskimi się kumał,

co do końca życia tych związków ostatecznie nie zerwał, chociaż z latami, z rosnącą trwożliwością, coraz mniej jej objawiał! Przyszły biograf Klonowiców na rys ten i szczegóły najpilniejszą winien zwrócić uwagę; ważniejsze to, niż wszelakie śledzenie po aktach za sprawami majątkowymi i procesowymi, nam zupełnie obojętnymi: jakie Rey lub Kochanowski, Klonowic lub Zimorowic, miewali sprawy pieniężne i t. d. ich spadkobierców, nie nas obchodzi; tylko proces myślowy ważny. Że Klonowic, oprócz do rady miejskiej i konfraternii literackiej, z dziełami swemi głównymi do najzaciętszych protestantów trafiał (a z pism Firleja można podobne jak w »Victoria Deorum« zasady wyczytać), to przypadkiem samym być nie może, to ważne dopełnienie jego profilu duchowego.

## IX.

### Kto jest autorem „Napomnienia Polskiego ku zgodzie“ z roku 1545?

Wspomnieliśmy w pierwszym zeszycie »Pamiętnika« (III. str. 78). że w volumen miscellaneum, z wyciśniętem »DEMB« 1551 »WSCHAK« na białej skórcie, w posiadaniu Z. hr. Czarneckiego, mieści się na końcu »Napomnienie Polskie ku zgodzie« i t. d. druk Szarfenbergowski z r. 1545, powtórzony przez prof. Wierzbowskiego w Bibliotece jego nr. VI., 1895 r. Wracam do tej broszury.

Styl jej osądził wydawca surowo; ma on być »ciężki i niewyglądzony«, za to o autorze jej niczego nie wyraził stanowczo. Autor dedykował ją Stanisławowi Łaskiemu z »Bruxelles księżycą Grudnia 1545«, podpisawszy się »Walenty poddany (Łaskiego?) natenczas żołnierz jeden i sługa cesarskiego woyska y proporcznik służbę swą poddaną a powiną (u Wierzbowskiego pomocną) zaleca«. Wierzbowski twierdzi, że ten »Walenty« zapewne jest historyczną osobistością, ale że on nie jest autorem »Napomnienia«, o tem wątpić nie można. Pióro całkiem nie dowodzi wojennego temperamentu i animuszu« i t. d. Wierzbowski się myli; styl broszury jest poprostu świetny; Rey i Kochanowski mogli by się u tego »Walentego« uczyć, jak pisać prozą polską; w całej pierwszej połowie XVI. wieku nie znajdziemy jędrniejszego i trafniejszego okazu prozy polskiej; autor zdradza właśnie i temperament i animusz niepospolity. Nie wadzi zaznaczyć, że popsuł wydawca miejscami sam przedruk; nie wspominam, że poopuszczał kilka słów i zdań; poprzemieniał formy, np. powstawił nasi starsi, chociaż Stanisław Łaski starszy, nasz y pisał, kazał piwo pić,



zamiast pła cić; ale jedno choć miejsce, pseudo-poprawkę przytoczę. U Łaskiego czytamy: »Zwierzęta nigdy się nie biał, jedno kiedy na nie głód albo kiedy na nie grany. A Krześciani rychley z rozpusty niż z głodu, pianstwa niż z czego innego, sami sie mordują«. Sens znakomity: zwierzęta walczą między sobą dla głodu lub grani (grań, granie, popęd płciowy; u Siennika gżenie się bydła w upały). Wydawca zrobił z tego, nie ostrzegając niczem o swej samowoli: »albo kiedy na nie gramy« i objaśnia w słowniczku »grać na zwierzynę — szcuć na zwierzynę«!! ależ tu mowa o przyrodzie zwierzęcej i — chrześcijańskiej, czem się różnią. Tekst więc lichy miejscami a objaśnienia jeszcze gorsze. Ale nie o to tu chodzi.

Któż autorem tego znakomitego pisemka? Tajemnicę już zdradziłem: sam Stanisław Łaski, co służyć swego autorem wystawił, jak Czartoryski lub Krasicki, co swoich kamerdynerów Belgrama czy Mowińskiego, na autorów komedyi książęcych pasowali; ów Walenty to albo całkiem urojona figura albo sługa, Bogu ducha winny — dla większej niepoznaki zadedykował sobie autor sam własne dzieło. A gdzie dowody na poparcie naszego nie — domysłu, lecz twierdzenia?

Oto pisał »Napomnienie« człowiek, który w Konstantynopolu sam był, tureckie zwyczaje znał, działa ich widział (chrześcijańskie z napisami i jak z nich Turcy szydą), słów ich pomniał. przyrodę wschodnią obserwował (np. co o daktylach pisze! — a takim człowiekiem był w Polsce całej jedyny, Stanisław Łaski, co u Bożego Grobu sam był. Ależ nie, powie ktoś, musiał być z nim i sługa czy służy i jeden z nich, ów Walenty, to co widział napisał. Otóż znowu nie, bo Walenty nic o tem nie wspomina że był z swym panem. Dalej sądy uszczypliwe o duchownych, mnichach i t. d. o dostojnikach, znakomita znajomość Włoch (np. pierwszy to autor co w Polsce o »banco rotto« wspomniał), wszystko dowodzi wielkiego doświadczenia, bystrej obserwacyi, wiedzy humanistycznej (cytaty z Wergilego, Homera) — wszystko niemożliwe u »proporcznika« cesarskiego, wszystko w sam raz na znakomitą osobę wojewody sieradzkiego przypadające.

Gdy raz mamy ten klucz w rękach, otwiera się nam przystęp do każdej aluzyi w tekście; np. zarzeka się autor pisać coby Turka przestrzedz mogło — wiemy przecież, że brat jego p. Jarosław opracował był jak najdokładniej plany kampanji tureckiej. Proszę teraz czytać te słowa (daję je w poprawnym przedruku, nie wedle widzimisię p. Wierzbowskiego): »I aby się komu nie zdało, iż to czynię sam, co w innych ganię, wołałbym p a p i r e m nieprzyjaćielá bić nisz pięścią: okazał bych, gdzie, s kim, kędy, jako, którego czasu nieprzyjaćielá używać albo sie obawać mamy. Jedno mie odwodzi, nasze przysłowie polskie, by kto rzekł, iż przed siecią ryby łowię — iście bych w to za Bożą łasłą ugodził, bo snadniey ná stole nisli ná koniu czynić i rádźić. Ale to snadź sie nie godzi y ćí mi sie w tym nie obączni widzą,

co piszą, rozpiszą, wypiszą, máluią, białą (t. j. drukują), roznassają to, czego potym nie dowodzą ani czynią. A ono lepiej milczeć a mieć swe na pieczy, niż wydać tajemnicę nieprzyjacielowi a tak nie będę w tym wkwąpliwym... to co sie pisać godzi to sie napisze... s kim nąssy przodkowie sie stepowali, iednoczynili (t. j. jednoczyli) a dlaczego stempki y przimierza czynili, pełne tego Kroniki y skarb Koronny... dziś są ci, którzyby gárdło swe rádźi ważyli, bychmy sie do tego mało przyłożyli, bom to od nich słyszał« i t. d. Tak pisze tylko dostojnik, znający arkana państwowe, wojewoda, pan z panów. Tak mógł w Polsce, po śmierci Jarosza Łaskiego, jedyny Stanisław Łaski pisać, co to na wojnę z Turkiem się oszczędzał i dlatego u żadnego pana chrześcijańskiego służby (przeciw chrześcianom) nie przyjmował. I na każdej stronicy coraz nowe tego znachodzimy dowody; np. wspominając o swarach, panujących między duchowieństwem, twierdzi jego Zgoda, jak duchowni między sobą »jeden o drugim nie dobrego nie mówi, nic dobrego nie pisze — wszak mie ty listy nie raz dochodziły« (wiemy przecież, jak po listach szkalowano duchownych, stryja i brata p. Stanisława, obu Janów Łaskich). I tak ciągle; »jedno iżem widział co za niewdzięczność wiele dobrich ludzi podkłada, którzy podawali drog ku sprawie, obronie Koronney«, — w jego ustach naturalne. Albo »dam drugi przykład prawie polski« (to zdanie opuścił wydawca) — następuje rzecz o myśliwym panu, o takim jak p. Stanisław sam, nie jakiś chudy ferens.

Pozostaje jeszcze jedna próba — mamy przecież pisma polskie p. Stanisława, wydał je Malinowski — proszę je porównać, nietylko ten sam styl. ta sama jędrna polszczyzna; to samo lubowanie się w przysłowiacz, zwrotach malowniczych, drastycznych — ale znachodzimy nawet te same terminy polskie, nieznanne innym pismom polskim, powtarzające się w rękopisie Łaskiego i w druku »Napomnienia«.

Przytoczę kilka przykładów, np. i a s z c z k i a b o p ł o t y (Rękopis) — gdy rowy yiąszczki będą (Napomnienie); przekopy, z a k o p y, wały, o p a s k i (Rękopis) — z a k o p ó w, ssańców, o p a s e k (Napomnienie); albo tesame przysłowia np. »iż nie zawždy niedziela bywa ale y piątek« (Rękopis) — y tu widzę nie zawždy niedzielą bywa czasem piątek iako ono mówią« (Napomnienie); »ona boli iako wrzod gdy na pępek ugodzi« (Rękopis) -- »áno więc boli iako wrzod, gdy na pępek ugodzą« (Napomnienie) i t. d.; — podobnych wypisow mógłbym jeszcze mnożyć do woli, wystarczająco te na dowód, że Rękopis i Napomnienie wyszły z pod jednego pióra, nie Jana Tarnowskiego (jak »Rękopis« twierdzi), lecz Stanisława Łaskiego.

Wystarcza stwierdzenie faktu. Historyk może z niego dalsze czynić wnioski. Możliwość się rozpisywać o ciekawej, wybitnej osobistości p. Stanisława, o jego rozległym odczytaniu w klasykach, o szerokim rozglądzie po Europie, o znajomości dziejów, o poczu-

ciu solidarności słowiańskiej, o krytyce: papiestwa, lat miłościwych, polityki pańskiej i t. d. i t. d. — ależ nie o monografię p. Stanisława chodzi. Do wszystkich zasług, jakimi sławna rodzina ta się okrywała, przybywa jeszcze jedna: piastowanie słowa polskiego i żal mamy tylko do p. wojewody, że nie opisał i podróży swoich po polsku — zostawiając tę »spartę« obcemu, łacinnikowi, a że społeczeństwo za mało słowa jego mądre uwzględniali: »acz snać y po łacinie bych vmiał, wssakże iż wssech dolega, lepiej iest aby czedł każdy bez Tłumacza«; i Frycz i Orzechowski lepiej by się oczywiście zasłużyli, gdyby przykład p. wojewody naśladowali.

Nad samymi Łaskimi zawisło fatum tragiczne, niweczające wszystkie ich zabiegi czy uzdolnienia, wojskowe czy dyplomatyczne, religijne czy literackie; dopiero XIX. wiek wydobywa je z zapomnienia, rehabilitując pamięć Jana i Stanisława, Jarosza i Olbrachta, żołnierzy i awanturników, apostołów i literatów, statystów i dworzan. Liczne im poświęcone prace nowszych biografów nie wyczerpały dotąd jednak wszystkiego, nie uwydatniły np. stanowiska Stanisława Łaskiego, pierwszego magnata, piszącego po polsku, przed Rejem i lepiej niż on.

Wydał Mikołaj Malinowski w r. 1864. z rękopisu Tyszkiewicza »prace na u k o w e« St. Łaskiego — tytuł dziwny nieco, jako *ineditum*, ani się domyślając, że owe »prace naukowe« dawno przed nim świat oglądały. Wydał je bowiem w r. 1599 we Lwowie u Macieja Bernatha Stanisław Karliński, medyk i alchimista, przypisując to »Spraw y postępów rycerskich i przewagi opisanie krótkie, z naukami w tej zacnej zabawie potrzebnemi« wojewodzicowi ruskiemu, Adamowi Sieniawskiemu — korzystałem z egzemplarza Czartoryskich, ze zbiorów Czackiego i Załuskiego pochodzącego — na okładce zaznaczył ks. Alojzy Osiniński, że dzieło to nie pióra Karlińskiego, jak Załuski i Czacki osądzili; inna ręka wypisała trafnie »autorem tej książki jest Łaski Stanisław«.

Karliński, służący za młodą u kardynała Hozjusza, potem podróżnik, we Włoszech, we Francji, nakoniec i w samej Persji, żałuje, że sprawa rycerska, którą państwo stoi, w Koronie do tego czasu w samem ćwiczeniu zawisła, że pisma o niej albo barzo mało albo niezupełnego, że więc w tej mierze naród nasz niedostatek cierpiał. »Aż przyszły do rąk mych te książki o sprawach rycerskich, znać po rzeczy samej, że od wielkiego człowieka napisane, które aby w niewiedomości ludzkiej dłużej nie były, ukazałem ich światu«.

Rękopis więc, z którego Karliński korzystał, żadnego nazwiska nie wystawiał: rękopis Malinowskiego, Tarnowskiego Jana mylnie wymienia — błąd sprostował Malinowski. Ów rękopis zawierał tylko dwie pierwsze księgi (»Nauka J. Tarnowskiego o gotowości wojennej« i »Tegoż szersze... opisanie spraw rycerskich i t. d.«) str. 2 do 114 u Malinowskiego; następujące bowiem u Malinowskiego księgi, trzecie (z kroniki Janczara) i czwarte (tajemnice puskarskie), są innego pióra. Te dwie pierwsze księgi należy ko-

niecznie powtórnie wydać, w Bibliotece Pisarzów Polskich, jako jeden z najważniejszych i najciekawszych zabytków prozy polskiej z pierwszej połowy XVI. wieku. Nie tłumaczenie to bowiem ani przeróbka, nie Opec ani Ezop, Bielski ani Rej, ale oryginalna praca wielkiego pana i rycerza, choćby miejscami na Wegecyuszu formowana, i w rzędzie dzieł wojskowych w językach nowożytnych pewnie niepoślednia. Ponowne zaś wydanie dla tego jest nieodzowne że tekst Malinowskiego licznymi błędami do zupełnej niezrozumiałości zeszecony; pan wojewoda pisze i tak bardzo zwięźle, po wojskowemu, więc gdy słowa się poopuszcza czy poprzekręca, sensu dojść wówczas nie można. Np. str. 74. nr. 105 u Malinowskiego: mowa o nieprzyjacielu. mającym wiele rusznic a ręcznej strzelby — należy go uprzedzić i dorazić, aby ku wtóremu nabiciu nie przyszedł, dotąd tekst dobry, dalej zaś czytamy: wszakże i żart miej na pieczy, bo do konia przez Boga dójść, abowiem w największy deszcz nagorzej strzelba służy. Niema to żadnego sensu, u Karlińskiego (K. G. 4) czytamy zaś: wszakże i żart miej na pamięci, bądź kanią, proś Boga o deszcz albowiem i t. d. — sens więc znakomity. Nieco dalej (nr. 109) jeśli mszą bądź poddani bądź towarzysze i t. d., bez sensu — jeśli że są bądź i t. d. Karliński; Malinowski daje pracować zamiast picować (furażować), dorażny zamiast darzny, pisze np. całkiem niezrozumiale (str. 13, nr. 34): »A co ten koń ma ustały, na świeżego, na odpoczywałego doświadczona« zamiast »A co ten uczyni, komu tchu nie dostawa? nierozumne potkanie, ustały na świeżego, zapocony na odpoconego — doświadczona (Karl.); baszty, wały i cawalery (Malinowski) — baszty i wały i ławatery (Karl.); bierz przykład z Matyasza pierwszego króla który kilkiem tysięcy obecnego wojska czarnego ogromnym widziany był i panu każdemu odparł a ze dwiema razem cesarzmi walczył (Malinowski) — bierz i t. d. który i t. d. i Hurwum (t. j. Uhrom. Węgrom) był pan i każdemu odparł a ze dwiema zarazem i t. d. (Karl.). Aforyzm 51 brzmi u Malinowskiego: Wojsko pracowaniem roście a leżeniem schodzi robota też próżnowaniem chudnie nonsens — u Karlińskiego zaś: wojsko p. r. a leżenie szkodzi (to myłki), robotą tyje a p. ch.; nie ku gorszemu potrzebne są, lecz ku gaszeniu i t. d. i t. d.

Wogóle jednak rękopis Malinowskiego był o wiele poprawniejszym, niżli Karlińskiego: nie widziałem nigdy druku, zeszeconego tylu najstraszniejszymi błędami; mimo to, na wielu miejscach, daje on lekcye trafne. Niektóre artykuły przestawia, inne opuszcza, tekst miejscami niby odmienny nieo, ale redakcyja ta sama; język różni się czasem, używa brany, nie bramy i t. p. Porządek taki, że zaczyna Karliński księgę »O zawarciu i osadzeniu« (oblężeniu, tytuł nie odpowiada treści, skoro o wszelakiej sprawie wojennej, głównie hetmańskiej mowa) od k. A do L 4; potem, od M 1 do końca (N 4), idą owe »pierwsze księgi« u Malinowskiego p. t. »Przydam tu małe napominanie« (w egzemplarzu

Czartoryskich brak karty M 2 i M 3); aforyzmów jest tylko 46 liczonych, ponieważ 46 zagarnął wszystkie aforyzmy od 47 do 65 u Malinowskiego liczone. W »zawarciu i osadzeniu« ustępów nie liczono, Malinowski daje ich 215.

Powtarzam, rzecz Łaskiego, piszącego i »Sprawę rycerską« i »Zgodę« *anonime*, pod jego imieniem na nowo wydać należy; należą się jej i objaśnienia historyczne, nazwisk i faktów, którymi wojewoda hojnie szafuje. Ciekawsza ona w gruncie niż »Consilium rationis bellicae« Tarnowskiego, które się za staraniem p. hetmana o tyle wcześniej w druku okazało — ale nie tu miejsce rozwozić się nad rozumowaniem i postępowaniem p. wojewody, zostawiamy to przyszlęmu wydawcy, który prozę polską XVI. wieku o ciekawy, ważny pomnik z bogaci, w roczniki literatury nowe nazwisko wprowadzi i znaczenie jego ustali.

Dodam jeszcze, że jak p. wojewoda, tak i wydawca jego (acz bardzo niezdarny), Karliński, panslawistycznym zakusom nieobcy, kładąc nacisk na to, aby narody słowiańskie »naród polski za wodza sobie do dzielności i dania odporu innym narodom mieli, czego społeczność języka wielkim związkim mogłaby być«, nasłuchawszy się u Hozjusza, jakby naród polski potężny był Turkom, »kiedyby bracią swą, narody słowiańskie, do swego rządu przyjął«.

*Aleksander Brückner.*

---

## Idee historyozoficzne Woronicza, a mesyanizm polski.



Stanowisko i znaczenie Woronicza nie zostało dotąd ściślej określone w historii naszej literatury. Słusznie zauważył prof. Tarnowski, że w »Świątyni Sybilli« widzi się po raz pierwszy te uczucia, słyszy się te dźwięki, które kiedyś pełniejsze, silniejsze, znajdują się u Mickiewicza i Krasińskiego«. Związku tego dopatrują się w nastroju pełnym powagi i smutku, który przenika całą twórczość śpiewaka Sybilli, w języku pełnym namaszczenia, silnym w gniewie i oburzeniu, który nadaje tak charakterystyczne piętno wszystkim dziełom Woronicza.

Dotychczas jednak nie zwrócono uwagi na to, co stanowi istotę działalności Woronicza, na jego idee historyozoficzne, które uważał sam za pierwszą i najgłówniejszą zdobycz swego ducha, które podawał nawet wprost jako rodzaj objawienia z góry, jako ostateczne rozwiązanie zagadek w historii świata i specjalne wytłumaczenie naszego upadku. Te właśnie idee historyozoficzne wiążą Woronicza z późniejszą poezją emigracyjną, każą w nim